

PISMO MŁODZIEŻY

GIMN. T. T. Z. OSTRÓW WLKP.

P

R

O

M

I

E

Ń



Silniejszy jestem, **Promień** cięższą podajcie mi zbroję.

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u

Kierow. wydawnictwa: w. z. A. Zborowski	Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komęza	Redaktor naczelny: Edward Serwański
--	--	--

Cena 30 groszy

„Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję”.

(A. Mickiewicz).

Oto jedna perelka z bogatej skarbnicy ideałów filareckich. —

Dawne to czasy, bo sto lat zgórą minęło, kiedy młodzież wileńska z Mickiewiczem na czele realizowała już takie hasła, zda się stare dziś, a jednak zawsze żywe jak młodość i wiosna!

Nasza młodzież skupiona w T. T. Z. podąża w ślady Tomasza Zana i jego Promienistych przyjaciół.

Niechże w tym nowym roku pracy szkolnej przyświeca ten ideał „silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję”, nie będę oglądał się na zewnętrzne podpory, wykrzeszę z własnej duszy tyle hartu i siły, że pokonam trudy, nawet pomogę drugiemu, porwę go za sobą coraz wyżej, dokonam „c z y n u” pożytecznego dla siebie, narodu i Państwa, stanę się samodzielnym i produktywnym członkiem narazie społeczeństwa szkolnego a później całego Narodu. —

Przyszłość, wielkość i potęga Państwa zależy od tężyny jednostek, im więcej jednostek tem liczba większa, a więc „naprzód”!

„Per aspera od astra”!

St. Komęza
op. T T Z

Instytut Ciepła Antioch

Na nowej drodze.

Jeszcze niedawno temu, zaledwie przed kilku dniami, widziała nas Polska wszędzie - gdzie zakątek tam byliśmy - weseli, szczęśliwi z sercem pełnym słońca, dumni, bo wzrok nasz błądził po poszarpanych, urwistych wierchach i graniach tatrzańskich, bo kąpał się w sinem, bezkresnem, dalekiem, zda się, nieskończonem, morzu polskiem, bo unosił się nad wielką, dziś znowu potężną, ukochaną, przez wieki wymarzoną, piękną, ojczyzną krainą, bo cichy, zadumany spoczywał na ruinach, jako znakach siły rycerskiej, potęgi mężów polskich i chwały Rzeczypospolitej, bo widział i Lwów i Kraków, Poznań i Wilno, Warszawę i Gdynię - widział Państwo całe niemal.

Byliśmy, jesteście dumni, bo wszystko i wszyscy mówili: - Polska! a serce, dusza upojona szczerą radością, mówiła: - Polakiem jestem!!

Dziś, zda się, prysnął czar, swoboda skrzydła zwinęła, bajka się skończyła... wzrok padł na surowe mury, na twardą ławę szkolną: nauka, trud...

Braliśmy świat, nie znając granic, każda piędź ziemi za drogę nam służyła, dziś jest jedna nowa... obyśmy tę drogę umieli wziąć jak tamte braliśmy: przebojem, żywo, z pieśnią na ustach, z otuchą i wiarą...

Umieliśmy, niedawno, prawie ze wschodem słońca zrywać się z posłania, by iść naprzód, na całodzienny mozół, bośmy łaknęli wrażeń, życia, wiedzy.

Chcimy i dziś zdobyć tą wiedzę, chcimy mieć tą moc i tę siłę, co sprawia, że człowiek umie żyć i pracować pożytecznie.

Oby na dzisiejszej, nowej drodze życia szkolnego było więcej pogody, słońca, radości - niech życie nasze i praca nasza sprawi to, by nie było żalu i płaczu, ale przeciwnie, oby za nami dążyło życzenie, którem obdarzaliśmy niedawno rolnika na polu, przy żniwach: - Szczęść Boże!

Chcimy wreszcie umieć podtrzymać ducha własnego, który za lada oporem upada, słabnie, bo przed nami jeszcze wiele dróg innych, trudniejszych, przez które przejść trzeba będzie, i które trzeba będzie znaczyć pracą ofiarną i czynem wytrwałym i tak jak powiada jeden z naszych wielkich wieszczów: Z. Krasiński:

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich - choć zwątpić o braci twojej... - czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świętnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako

wprzódy było, ale z pracy wieków - i staniesz się wolnym synem niebios! —"

A więc: Szczęść nam Boże!

Redaktor Naczelny.

Rocznica odsieczy wiedeńskiej. (1683—1933)

W dniu 12 września miją 250-letnia rocznica triumfu oręża polskiego nad najeźdźcami tureckimi. — Rocznicą wiekopomnej wiktoryi wiedeńskiej. Polska jeszcze raz u schyłku swego istnienia udowodniła, że nie nadarmo nosi zaszczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa” i że zawsze stoi, tak jak dawniej stała, na straży Europy i całego kulturalnego świata. Triumf Sobieskiego pod Wiedniem był równie wielki, jak nieoczekiwany. Sam król maluje go w liście do Marysienki w słowach pełnych uniesienia i radości: „Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysienko, pierwsze moje i ostatnie na tym świecie kochanie! Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem przykopy, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory. Wojska wszystkie, które dobrze karno swoją powinność czyniły, przyznały Panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać, (bo mnie się przyszło z wezyrcm łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło sprowadził), przybiegły tedy do mnie książęta, ścis-kając mię za szyję, a całując w głębę, generałowie zaś w ręce i w nogi: cóż dopiero żołnierze, oficerowie, regimenty i wszystkie kawalerji i infanterji, wołały: „Ach unzer brave kenik!” Sam lud wszystek pospotity całował mi ręce i nogi suknie, drudzy się tylko dotykali, wołając: „ach, niech tę rękę, tak waleczną całujemy!”

Naszych niemało zginęło w tej potrzebie.... — My dziś za nieprzyjacielem się ruszymy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże; za co mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwala!”

Entuzjazm wojsk cesarskich i ludu austriackiego, wdzięczność wodzów i książąt to wyraz zewnętrzny uwielbienia

króla i radości z powodu odniesienia przez niego tak wspaniałego zwycięstwa. — A istotne zwycięstwo to było ogromne nie tylko z powodu rozmiarów poniesionej przez Turków klęski, zdobycia nieprzeliczonych bogactw, ale przede wszystkim z powodu ugruntowania się od tej chwili pojęcia, że Turcja nie jest niezwalczonym mocarstwem. Zwycięstwo wiedeńskie jest bezprzecnie i wyłącznie dziełem Jana III, główną i decydującą rolę w bitwie odegrał genjusz wodza i męstwo wojsk Rz-plitej. Sobieski poraz ostatni w czasach przedrozbiorowych rozślawił imię Polski na cały świat i okazał się wodzem, który, łącząc w sobie zdolności strategiczne i organizacyjne Tarnowskiego, Zamoyskiego i Chodkiewicza, bohaterstwo Żółkiewskiego i Czarnieckiego, energię i rzutkość Koniecpolskiego i Czarnieckiego wzbil się w ówczesnej sztuce wojennej na najwyższe wyżyny i zajął miejsce pośród pierwszych wodzów w dziejach. Wiekopomny czyn odsiecz wiedeńskiej uważany wprost przez współczesnych za „boskie” dzieło, miarę śmiertelnika przekraczające, odbił się gromkiem rozgłosem po całym świecie, jednając dla triumfatora, króla polskiego, nieśmiertelną sławę. Cały świat za pośrednictwem elity kulturalnej złożył niebawym hołd wielkiemu królowi polskiemu. I tak poeta tokański Vincenzo da Felicaja napisał wspaniały hymn na cześć Sobieskiego.

Mimo, iż stosunkowo najwięcej korzyści z zwycięstwa wiedeńskiego uzyskała Austria, cesarz Leopold I, który uciekł z własnej stolicy przed wrogiem, nie chciał wyrazić Sobieskiemu uznania i wdzięczności. Sobieski nie umiał okazać swego niezadowolenia cesarzowi choć w liście do żony żalił się: „Wszystko się odmieniło jakby nas nigdy nie znano.”

Polska nie zebrała owoców zwycięstwa a nawet w pokoju Grzymułtowskiego ponosi dalsze straty dla dobra chrześcijaństwa, by pozyskać Moskwę do ligi świętej. Ofiarą krwi i mienia, poświęceniem najżywotniejszych interesów własnych okupuje Polska triumf Krzyża Świętego. Z niesłychanym naprawdę zapalem w chwili dla siebie tak ciężkiej spełnia swą szczytną misję dziejową z najzupełniejszą bezinteresownością, opromieniając jedynie swe imię i króla — bohatera nimbem nieśmiertelnej chwały.

Alfred Fudziński.

„Cud nad Wisłą”.

W dniu 15 sierpnia święcona jest rocznica pamiętnej bitwy pod Warszawą, znanej powszechnie pod nazwą „Cudu nad Wisłą”. Rok rocznie wspominamy uroczyście ów dzień, który rozstrzygnął ostatecznie o utrwaleniu zdobytej niepo-

dległości, wytknął granice Rzeczypospolitej i utworzył trwałe podwaliny do dalszego Jej pokojowego rozwoju.

Już pod bramami samej stolicy zjawily się pierwsze pikiety bolszewickie, już zdawało się, że nie godziny, ale minuty Warszawy są policzone, już Zachód cały, który z naprężeniem śledził tę walkę dwóch cywilizacji, uważał sprawę Polski a zarazem sprawę swoją za przegraną - kiedy naród ostatnim rozpaczliwym wysiłkiem porwał się do boju, a wojska nasze, na których czele stał wypróbowany wódz, odniosły cudowne - bo niespodziewane dla świata - zwycięstwo.

Mówią „Cud nad Wisłą”. Czy w tem słowie „cud” nie tkwi jakgdyby przyznanie się do własnej bezsilności - czy nie jest upakarzającym, że w takie cuda wierzymy, czy nie pomniejszamy zasług i męstwa narodu?

Nie. Bo my nietylko tak ów cud rozumiemy. Zwycięstwo z r. 1920 nie jest dla nas darem, który spadł z nieba, dla narodu bezczynnego, bezwolnego, czekającego z założonymi rękami na dalszy rozwój wypadków.

„Cud nad Wisłą” - słowa te są wyrazem głębokiej wiary i religijności naszego narodu, są trwałym wyznaniem ufnosci społeczeństwa do sprawiedliwości Bożej.

Czyż nie był, istotnie cudem zwycięski poryw narodu znękanego wiekową niewolą, wojną światową, narodu, który zaraz w pierwszych dniach zdobytej ofiarami najlepszych swych synów niepodległości był otoczony z wszystkich stron wrogami?

Czyż nie jest cudem powszechnie zbratanie się stanów i partij na zew: „ojczyzna w niebezpieczeństwie”.

Przecież wszystkie siły, myśli, uczucia wielokroć milionowego narodu skupily się na Warszawie. Bitwa o Warszawę, o linję Wisły była na ustach i w sercach całego społeczeństwa. Wysiłek i praca znojna, fizyczna jednych, umysłowa drugich, zabiegi i troska zwracały się ku niej, tak samo jak modły z przepelnionych świątyń Pańskich.

A ochotnicy płynęli, szli ława, stawały biura, tramwaje, warsztaty, dopóki ich nie objęły kobiety i starcy, - wszystko dla frontu! Młodzież znikła z ulic! Policję zastąpić musiała milicja, armja ochotnicza rosła liczebnie. Umilkły spory i tarcia partyjne, próżne były wysiłki agitatorów, aby wywołać strajk generalny, rolnik czy robotnik był przedewszystkiem synem zagrożonej ojczyzny, obywatelem państwa w niebezpieczeństwie. Na potrzeby armji płynęły ofiary najdroższe, najcenniejsze pamiatki składano do skarbu; właściciele ziemscy całe swe hipoteki zakładali, by w ten sposób zabezpieczyć ewentualne pożyczki państwa. Europa była obojętna, choć i jej zagrozało niebezpieczeństwo, lecz

nad Wisłą czuwali potomkowie Chrobrych, rycerzy z pod Lignicy, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich. Wisła, Wkra, Bug, Warna krwią płynęły. Nasielsk, Połonne, Pułtusk, Radzymin, Ciechanów to wszystko groby bohaterów poległych za ojczyznę i ludzkość kulturalną - świadomych swego zadania, gotowych na wszystko.

Nie popełnię przesady, gdy powiem, że podziwu godna postawa wojska polskiego w akcji pod Warszawą jest dziełem polskiej młodzieży. Ona to wniosła cały zapal w szeregi zniechęconej armji. Nikt wtedy nie pytał, co mu dadzą, jak mu za to zapłacą, każdy, czy student, czy rolnik, czy syn robotnika spieszył w szeregi armji z gorącej miłości Ojczyzny, nie pytając się o nagrodę. Wiemy przecież, że prawie wszyscy ówczesni uczniowie wyższych klas naszego Gimnazjum brali wówczas udział w bitwie pod Warszawą, jako ochotnicy. Nagrodą za to była najczęściej śmierć za Ojczyznę, za braci, za ojca za matkę, których tam na froncie bronili. Wśród imion zapisanych na kartach „Cudu nad Wisłą” jaśnieje w blasku i chwale imię ś. p. księdza Ignacego Skorupki, który legł na polu bitwy z krzyżem w ręku, gdy prowadził żołnierzy do ataku na nieprzyjaciela.

Nie sposób pominąć milczeniem nazwisko ś. p. por. Pogonowskiego, zasługującego na pamięć swoim czynem na miarę Leonidasa. Sam na czele jednego bataljonu opierał się dwom dywizjom sowieckim, które zdradziecko podeszły pod Warszawę, tak długo dopóki nadeszła pomoc zastała z całego bataljonu tylko trupy. Naczelnny wódz Józef Piłsudski w opracowanym przez siebie planie wojennym polecił bezpośrednią obronę Warszawy generałowi Żeligowskiemu a sam świetnym manewrem na czele oddziałów zachodzi z nad Wieprza w dniu 16 sierpnia nieprzyjacielowi na flankę i tyły i rozbija go ostatecznie pod Kołbielą, Mińskiem Mazowieckim, Mrozami i Kutlewem.

Nastąpiła potężna klęska wojsk rosyjskich.

Przebieg bitwy warszawskiej świadczy o wielkiej zdolności ryzykowania i geniuszu naczelnego Wodza, lecz jest wiekopomnem świadectwem sił moralnych narodu, jakimi dysponuje Polska.

Bitwa pod Warszawą była brzemioną w swoich konsekwencjach i da się porównać tylko z największymi bitwami, stoczonymi przez oręż polski: z bitwą grunwaldzką z 1410 r. i bitwą wiedeńską z 1683 r.

Alfred Fudziński.

Popierajcie „Promień”

Stara świątynia

Rozwarły się starej świątyni podwoje.
Lud ciśnie się rozmodlony
smukli chłopcy, starcy i kraśne dziewoje —
Boże! Bądź nam pochwalony

Brzęczą cicho dzwonki bezkrawej objaty,
lśni kielich w ręku kapłana —
ścielą się dymy u sufitowej kraty,
chwali lud nad pany Pana —
a ja —
stoję wśród tłumu obcy, nieznanym nikomu
i słucham —
jak cicho grają organy w tym Pańskim Domu,
lub buchną triumfalnym basem,
aż się rozśpiewają gontyny starej mury,
wtedy zda się, że —
w mej piersi znękanej pieją anielskie chóry
i nie czuję, że żyję w świecie zaginiony,
kiedy zatoną tak w niebie czasem. —
I budzi mnie dopiero dzwonek na Agnus Dei! —
Znów widzę wkoło naród w modlitwy ekstazie,
sztantary, las świec na ołtarzu rozjarzony
i ostatnie modlitwy kapłana.

Skończona ofiara, lud poszedł do domów,
cicha i pusta stoi stara świątynia,
jedynie me kroki brzmia w niej na kształt
gromów. —

Na pustym cmentarzu osiada smętница
i patrzy uparcie w me lico junaczce,
chwyciła za serce —
szarpie —
aż się we mnie dusza rozplacze.

Władysław Brodzki.

Kilka słów o... matematyce.

„Tyle jest w każdym poznaniu nauki,
ile w niem jest matematyki”.

(Kant).

Co to jest matematyka?

Oto pytanie, które niewątpliwie strąca nas z piedestału nauki w wir niepewności.

Definicja matematyki byłaby możliwa tylko wtedy, gdybyśmy mogli określić jej przedmiot. Mialem sposobność kil-

ka razy słyseć, że „to nic trudnego”, bo przedmiotem matematyki jest liczba. Dobrze. Zgodzę się na to, jeżeli otrzymam jedno, „czarne na białem”, że tak jest w istocie. A czy zdanie: „mój dziadek ma 60 lat” jest matematyką? — Każdy mi przyzna, że zdanie takie nie może być matematyką, mimo liczby w zdaniu. Ale gdybyśmy nawet przyjęli, że przedmiotem matematyki jest „liczba”, to spotykamy się ze zmiennością tego pojęcia. Grecy bowiem uważali za liczby 1, 2, 3,... 100,... 1000,... ale nie uważali za liczbę zera (0). W średniowieczu nie znano liczby urojonej i t. d. Moglibyśmy powiedzieć więc: „Matematyka każdej epoki zajmuje się liczbami znanymi danej epoce”. Wtedy jednak nie wiedzielibyśmy, czem zajmie się matematyka jutra.

Możnaby podawać wiele jeszcze prób definicji, z których żadna nie byłaby wystarczająca. Porzucając więc bezcelowe definjowanie matematyki, posłuchajmy co o niej mówią jej „miłośnicy”.

Cykl (niezbyt zresztą obszerny) zdań o matematyce rozpoczne od słów Polaka, Jana Śniadeckiego, który powiedział: „Matematyka to królowa wszystkich nauk; jej oślubieńcem jest prawda, a prostota i oczywistość jej strojem. Ale przybytek tej monarchini jest obsadzony cierniem, po którym przechodzić trzeba. Nie ma on powabu — tylko dla umysłów zamięłowanych w prawdzie i lubiących walczyć z trudnościami, co także pokazuje niepospolitą i wyższego rzędu skłonność człowieka do zawitych zaiste, ale trwałych i wyniosłych rozkoszy umysłowych, wzmacniających naturę ludzką.

Matematyka, która tyle zrobiła przysług towarzystwu, naukom i sztukom stanie się jeszcze wodzem ludzkiego umysłu we wszystkich poznawaniach.

Widzimy więc, jak on ukochał ten przedmiot, o którym tak smutnie i prawie z nienawiścią mówią dziś uczennice i uczniowie: „Ach tą nieszczęsna matematyka”!

Dlaczego tak wrogo jesteście usposobieni do tej „królowej wszystkich nauk”? Czy nie lubicie pomyśleć? Czy aż tak?!

Szczycimy się kulturą, postępem, a odczuwamy coraz większą że tak powiem odrazę do ścisłego myślenia. A cóż tego jest powodem? Otóż winę ponosi tu nasze zmaterjalizowanie. Każdy chętnie trzyma się „nisko”, w „przyziemnych się brudach plugawiąc”, a nie może (raczej nie chce) zdobyć się na „luksus” myśli, na oderwanie się od świata materialnego, zmysłowego, i przeniesienie się w świat myśli, abstrakcji w świat ducha.

Na dowód, jak Platon, filozof grecki, cenił matematykę, niech wam posłuży napis u wejścia do jego Akademji, który głosił: „Kto nie zna zasad geometrii, nie ma wstępu do Akademji”. Poglądy Platona przejęli jego uczniowie. Diogenes

z Laerty podaje, że kiedy do kierownika Akademii, Xenokratera, przybył młodzieniec, by zapisać się w poczet uczniów tej szkoły, po egzaminie z matematyki otrzymał taką odpowiedź: „Odejdź, nie masz bowiem czem schwycić za filozofię”. —

Arystoteles zaś tak wyraża się o pięknie matematyki: „Słodko spożywamy matematykę i dzieje się nam jak Lotozagom: bo skosztowawszy jej nie chcemy już od niej odstąpić i owłada nami jak kwiat lotosu”.

Matematycy uważają swój przedmiot za pewnego rodzaju „sztukę”, opierając się na zdaniu Kroneckera, który powiedział: „Nie można być matematykiem nie będąc poetą”. — A więc możnaby powiedzieć, że matematyka jest „poezją”. Dlaczego więc rymotwórcy dzisiejsi, których tak wielu pośród nas, nie zwrócą się do matematyki jako ci, którzy są w posiadaniu „podstawy” potrzebnej matematykom?

Chciałbym jeszcze sprostować kilka błędnych sądów o matematykach. Matematyków we właściwym tego słowa znaczeniu jest bardzo mało. Ich miejsca zajmują często rachmistrze, „zwarjowani” cyfromani, ludzi czyniący z matematyki jakiś mechanizm i t. d. Mówi się o ludziach, którzy spisywali (niepotrzebnie) całe tablice wzorów, umieli wymieniać z pamięci bez pomyłki wielocyfrowe liczby lub rozwiązywali zawiłe zadania konstrukcyjne. Tymczasem, jak wynika z badań, żaden prawie z matematyków nie odznaczał się umiejętnością rachowania liczbowego. Do wyjątków należał np. Gauss, który był doskonałym rachmistrem.

Jeżeli chodzi o prawdziwego matematyka, to spotyka się go rzadko. — „Matematyk jest to człowiek uzdolniony matematycznie, a zarazem tak wychowany, aby umiał pracować metodą matematyczną, to znaczy, aby umiał zabierać się do zagadnień matematycznych właściwym sposobem. Jednak nauczyć się tego nie można, ponieważ potrzeba tu usposobienia, nastawienia umysłu i umiejętność zagłębiania się w ważne szczegóły teoryj matematycznych”. — Ale, pseudomatematyków” mamy całą masę, z których jedni pracują nad nierozwiązalnymi zadaniami, inni odkrywają rzeczy dawno znane.

Na tem kończę moją gawędę, lecz jestem przekonany, że wszyscy czytelnicy żywiej się zainteresują tą „poezją liczb”, a burza zarzutów, jak Zeusowe pioruny, spadnie na moją głowę.

Teraz więc czekam Waszego odzewu. Jestem na Wasze rozkazy w szkole podczas przerw i w domu, bardzo chętnie przyjmę listy, które będą dla mnie radosną pamiątką.

A teraz żegnam Was do zobaczenia w następnym numerze naszego „Promienia”.

Marjan Szwaba.

Abstynencja wśród młodzieży w dobie obecnej.

W poszukiwaniu lekarstw na chorobę doby obecnej zwaną kryzysem musimy bliżej zastanowić się nad kwestją alkoholizmu i abstynencji.

Kryzys dotknął szerokie masy społeczeństwa i kogoś spotykamy, ten narzeka.

Idąc ulicą, czyż nie spotkasz dziś — w dobie nędzy piąka, tak jak spotykałeś dawniej? Czyż nie zapytasz sam siebie: Przecież dziś taka straszna bieda, że nawet niejedne domy pozbawione są chleba codziennego a ten taki spity? Idziesz dalej, spotykasz chłopca niosącego butelkę z alkoholem i zapytałbyś: Dokąd idziesz? Odpowiedź brzmiałaby krótko: Spieszę bo ojciec czeka! — I ten ojciec, który wczoraj nie miał na chleb, dziś w ostatni dzień tygodnia kupuje alkohol... Idź dalej, spotkasz kobietę z dzieckiem na ręku, wystraszoną, bladą. Zapytaj się jej: — Cóż ci niewiasto? Otrzymasz odpowiedź prozą przejmującą: — Już od rana szukam męża po wszystkich restauracjach, wyszynkach i go nie znajduję. Wczoraj dzieci poszły głodne spać a dziś nie mam im co dać... I jesteśmy świadkami wielu, wielu innych takich scen strasznych. I mimowoli nasuwa się nam pytanie: Czyżby ten kryzys nie dawał się we znaki tym ludziom, skoro tak piją? Czyż rodziny ich mają tak dobrze i nie odczuwają biedy? O, zapewne straszniejszą odczuwają biedę, stokroć gorszą od tych, którzy nie piją i zawsze patrzą na świat trzeźwo.

Odwróćmy jednak oczy nasze od tych spraw i przenieśmy się myślą do szkoły starożytnej, w której właśnie sędziwy pedagog zwraca się do uczni i pokazując jabłko rzuca je na ziemię. Jabłko to spróchniałe rozpada się na drobne części a pozostają tylko jeszcze zdrowe jądra. Tedy zwraca się pedagog do swych uczni i mówi: „To jabłko to społeczeństwo zepsute, spróchniałe, pełne brudów a jądra zdrowe, z których można wychować nowe drzewo to wy, młodzieży, przyszłość narodu! — I te słowa wypowiedziane dawno są dziś jeszcze aktualne i dziś trzeba się nad tem wielkiem zadaniem nam młodzieży bardzo poważnie zastanowić.

Jeżeli chodzi o alkoholizm wśród młodzieży, musimy sami sobie powiedzieć, że dziś on istnieje. Alkoholizują się prawie wszyscy, już nawet dzieci. Nie wygląda to tak, aby młodzież dzisiejsza się upijała, lecz alkoholizuje się w formie systematycznego używania alkoholu w małych dawkach. Dziś imieniny kolegi bez wina, czy może nawet wódki są niczem. Przecież dzisiejsze zwyczaje towarzyskie wymagają picia.

Słyszy się też często, że zabawa się nie udała, bo nie było co wypić!

A jak wygląda życie towarzyskie wśród młodzieży pijącej? Niestety, nie usłyszymy tam rozmów na żadne tematy z dziedziny nauki, sztuki czy muzyki, lecz usłyszymy rozmowy treści pornograficznej a może i kłątwy...

... Czyż więc tym wszystkim alkoholikom nie idzie z pomocą abstynencja? Czyż ona nie chce wyratować i wyciągnąć z toni wielu, wielu z młodzieży pijącej. Czyż ona nie chce przywrócić trzeźwości młodzieży, tej przyszłości narodu? — A czyjem wymysłem jest abstynencja, jak nie samej młodzieży? Przecież to w roku 1819 w Szwecji sześciu uczniów szkół średnich założyło Tow. Abstynentów. I to towarzystwo, do którego wielu się zapisywało i uratowało Szwecję od zagłady, którą pijaństwo mogło spowodować. — Dziś abstynencja ma większe cele. Ona ma cię wyratować od chorób fizycznych i moralnych! Ona ma hartować wolę! Patrząc zaś trzeźwo na wszystko, mamy obserwować bacznie bieg czasu, abyśmy szczęśliwie przetrwali kryzys.

Trzeźwy i zdrowy umysł może rozwiązać kłątek zagadnień i z chaosu dzisiejszego wyjść zwycięsko. Abstynencji jednak nikomu się nie narzuca. Ona winna wypływać z dobrej i nieprzymuszonej woli każdego. Jeśliby abstynencja nie przynosiła korzyści, dawnoby upadła. Dziś tymczasem pod sztandary abstynentów gromadzi się coraz więcej ludzi. Niech więc i młodzież pomna swego zadania garnie się jak najliczniej pod skrzydła abstynencji a odmawiać sobie kieliszka wina podanego chociażby przez rodziców w dni uroczystości rodzinnych, niech okaże silną wolę i zwycięży siebie. Oby naprawdę z tych jader nadpsutego jabłka wyrosło zdrowe drzewo, któreby wydało stokrotne owoce a Ojczyźnie przyniosło lepsze jutro.

Zbigniew Stawowy.

O „Straży Przedniej“

Minęły czasy walk o niepodległość Polski, czasy czynu zbrojnego. Dziś mamy niepodległe Państwo polskie, które domaga się od swych obywateli już nie czynu orężnego, lecz czynu ofiarnej i rzetelnej pracy na każdym odcinku życia państwowego. Znamieniem czasów dzisiejszych — jak powiedział Marszałek Piłsudski — ma być wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi, jak przedtem wyścig żelaza.

Nie wszyscy jednak zrozumieli ważność obecnej chwili, w której służba Państwa winna być główną zasadą w pracy obywatelskiej.

To też obecne czynniki rządowe zwróciły szczególną

uwagę na wychowanie młodzieży dzisiejszej, która niebawem podejmie dalszą pracę nad budową mocarstwa Polski. W tym celu musi otrzymać jak najlepsze przygotowanie do racjonalnego rozwiązania zagadnień życia państwowego.

Cel taki obrała sobie właśnie Organizacja Pracy Obywatelskiej Młodzieży „Straż Przednia”, która ma wdrożyć starszą młodzież szkół średnich do konkretnej, realizacyjnej pracy państwowo-społecznej.

Praca ta, stanowiąca, niezbędne uzupełnienie szkoły, wykonana i kierowana przez samą młodzież, ma nas przygotować do obojętnego, samorządowego i samodzielnie wypełniania obowiązków i woli, jakich Państwo od swej elity intelektualnej będzie wymagało. Wychowanie więc obywatela-państwowca, którego każda praca będzie podjęta w imię dobra Państwa — to główne zadanie „Straży Przedniej”.

Podstawową jednostką organizacji jest zespół (składający się najwyżej z 15 uczestników), który w pracy realizacyjnej dzieli się na koła, powstałe na podstawie wspólnych zainteresowań uczestników. Przedmiotem pracy realizacyjnej kół mogą być sprawy z życia szkolnego np. samorząd szkolny itd. jak i zainteresowania pozaszkolne np. nauczanie dzieci, praca w świetlicach itd. W pracy tej kierujemy się zasadami a) jak najmniej słów, jak najwięcej czynów b) pełne poczucie odpowiedzialności za podjętą pracę c) rzetelne, samodzielne i inteligentne wykonanie podjętych zadań.

Silny nacisk kładzie również organizacja na pracę samowychowawczo-ideową, którą realizuje zespół przez pracę nad charakterem, przez wyrabianie w sobie sprawności fizycznej, przez pogadanki, odczyty i lekturę, traktujące o charakterze, życiu wybitnych obywateli a zwłaszcza o zagadnieniach życia polskiego.

Jak więc widzimy połączenie pracy wychowawczo-ideowej z równoległe idącą, choćby najskromniejszą pracą realizacyjną, przyjęła „Straż Przednia” za swą główną zasadę wychowawczą.

Uwagi powyższe o celu i zadaniach „Straży Przedniej” konkretyzuje Naczelnik Organizacji Jan Pic de Replonge w słowach: „Celem „Straży Przedniej” jest wychowanie zastępów młodzieży na karnych i odpowiedzialnych obywateli Rzplitej, czynnie służących Państwu polskiemu, a Dobro, Honor i Potęgę Polski ceniących ponad wszystko”.

Kto zaś może należeć do naszej organizacji? Do „Straży Przedniej” mogą należeć wyłącznie jednostki, pragnące prowadzić pracę obywatelską, której myślą przewodnią jest Dobro, Honor i Potęga Polski. W „Straży Przedniej”,

organizacji elitarnej, niema zatem miejsca dla jednostek biernych, jak również dla tych, których postępowanie jest niezgodne z założeniami Organizacji.

Dziś, po roku istnienia, Organizacja „Straży Przedniej” przeszła swe stadium początkowe i stała się już potężną organizacją państwową czego dowodem Święto „Straży Przedniej” odbyte dnia 16 lipca b. r. w Gdyni, w którym wzięło udział ok. 2000 uczestniczek i uczestników z całej Polski. Ta imponująca uroczystość, na którą przybyli p. Prezydent Rzpltej, p. premier Jedrzejewicz, duchowy wódz organizacji, p. Sławek, prezes B. B. W. R. i wielu innych, była zarazem połączona z poświęceniem sztandaru Organizacji, ofiarowanego Jej przez miasto Gdynię. Była zarazem dowodem zrozumienia przez młodzież idei państwowej.

Zbigniew Przymusiński.

Wczoraj, dziś, jutro.

Już minęło osiem lat. Wśród murów szkolnych zleciał czas, jak zbiecza trzask. — Matura. —

— Ha! pamiętam siebie, ot! Takim sztabakiem z pierwszej klasy. Czy pamiętacie koledzy, jak to w hójce rozbiłem tablicę i siedziałem zato potem w areszcie?

Dziś gdy cofnę się myślą wstecz, widzę przed oczyma obrazy z minionych lat. Szary tłum uczniaków z najniższych klas biega, by żrebaki na łące, nie pomagają napomnienia ojcowskie profesorów ni nawet groźby i kary. Z zapalonych łbów kurzy się ochota do bitki, do figlów złośliwych i „hec” uciesznych.

Lata płyną szparko i oto wysypują się czwartacy.

— Tęgie ich miny,
syczorykiem golone wąsiska,
grzywiaste czupryny,
wzrok za panienką błyska
a w ręku — teka dziurawa. —

Dzień goni dzień, płyną miesiące i lata, zmieniają się poglądy, nastal okres nieurodzaju, klasa piąta i szósta. Rzuca się profesor, rzuca się gospodarz wybladły, nie mogąc wlać wiedzy do głów otumanionych, nastal złoty wiek Kronosa a z nim ogólny beczyn i swawola. Napróžno przelożeni prosili, grozili i zapędzali do nauki, niedowarzone wyrostki z ironiczno-mądrym uśmieszkiem wzruszały ramionami, jakby chciały powiedzieć: „Gadaj sobie zdrów”.

— Z szóstej do siódmej zgubiłem „zbójców” piętnastu.
— Nastal wreszcie okres pracy, Syzyf zaczął toczyć swój kamień, zdali powiało surowizną matury.

Minał rok jeden, drugi... Dziś patrzę na całość, minionych lat, widzę to życie szkolne w murach gimnazjum, napozór ciche, szare a jednak burzliwe, niespokojne.

Ileż to narzekań było przez te lata, ile klątw nieraz na to życie uczniowskie a ile pobożnych życzeń, aby się ta „buda” zawaliła?

A przecież dziś, ogarnia mnie rozrzewnienie na myśl, że przyjdzie mi opuścić te mury, w których tyle lat spędziłem, w których tyle trudu złożyłem i wybryków popełniłem.

Mam iść w świat. Co mi przyniesie jutro nie wiem. Podobno ciężko żyć na świecie, zdany na własne siły i na łaskę losu. Tu życie płynęło beztrudnie i wesoło a tam?... Podobno tam w świecie ludzie siwieją od trosk i kłopotów. I my mamy tam iść. —

— Ha! Złoty wiek się skończył, nad światem naszym obejmuje panowanie Dzeus.

Wśród przyszłych walk życiowych, wśród szarych dni, kiedy mi będzie ciężko, jasnym promykiem wspomnienia będziec mi Ty — Szkoło!

Ave schola!

Władysław Brodzki.

Z j a z d.

— Byli wychowankowie Państwowego Gimn. Męskiego w Ostrowie, którzy złożyli maturę w roku 1933, zechcą przybyć na Zjazd w dniu 20 września 1943 r., względnie przyślą zawiadomienia. —

Takie właśnie ogłoszenie, drukowane tłustym drukiem, widniało na łamach większych dzienników w dniu 20 sierpnia 1943 roku.

Nadszedł dzień 20 września 1943 roku i od rana zaczęli się zjeżdżać byli wychowankowie gimnazjum ostrowskiego. Byli to ludzie już poważni, na stanowiskach, nazwiska niektórych były głośne na polu naukowym lub politycznym.

— Jak się masz Staś — wołał dziarski major ułanów, do szczupłego szatyna w okularach, którego tytułowano panem mecenasem.

Serwus, serwus majorku — a nasz szef lotnictwa „Witold Conti”, co tam nowego? — pytał z kolei mecenas żywego jak iskra kapitana lotnika.

— Cześć biozimos — wołano do kulawego, lecz pełnego szczerego humoru dzienikarza, który witał się właśnie z „pisarkiem zarządu” obecnie podsekretarzem stanu.

„Ten sobie mówi, ten sobie mówi, pełno radości i krzyku“ — wtem wszystkie głowy pochylili się z szacunkiem przed siwym, lecz krzepkim staruszkim, był to gospodarz klasowy abiturjentów z 1933 r. Po krótkim powitaniu, udano się na mszę św.

Po mszy wszyscy członkowie Zjazdu zgromadzili się w swojej starej klasie i tam odbyła się cała uroczystość.

Byli uczniowie, usiedli w swych ławach, jak za starych lat na swych miejscach. Było ich piętnastu, ze starej gwardji brakło sześcioro, lecz ci przysłali zawiadomienia.

Były gospodarz otworzył stary zakurzony dziennik z datą 1933 r. i wolno odczytywał nazwiska, przyglądając się każdemu badawczo.

— W. B i — padło pierwsze nazwisko.

— Adsum — zabrzmiało dziarsko w ustach majora.

— K. D cz — brzmiało następne nazwisko.

— Jestem — odpowiedział flegmatycznie Kostek, obecnie właściciel majątku i nazwiska szły jedno za drugim.

Wreszcie padło nazwisko lecz nie było odpowiedzi.

— Ten pan nadesłał życzenia — informował gospodarz klasy, pokazując kopertę — napisał po łacinie, jako profesor — filolog. Może pan będzie łaskaw przeczytać je i przetłumaczyć, panie kapitanie — zwrócił się gospodarz do lotnika.

— Panie profesorze, to będzie trudno, bo nie zabrałem słownika — padła odpowiedź.

Następnie zaczęła się miła pogawędka.

— A możebyśmy tak coś przetłumaczyli, jak za dawnych lat, tak z Tacyta coś — zaproponował gospodarz klasy.

— Zgoda — zawołali wszyscy.

Gospodarz wydobyl starego Tacyta i podał mecenasowi do tłumaczenia.

Wśród ogólnego śmiechu, mecenas zaczął tłumaczyć z namaszczeniem wskazany ustęp, zezując bojaźliwie na starego wychowawcę, który krzywił się, słysząc stękanie mecenasu. Wtem skoczył, jak żbik.

— Jak to pan przetłumaczył, czy ja pana tak uczyłem? To pan nie wie, jak się tłumaczy quominus po słowach przeszkody z rzeczownikiem?

Mecenas pokornie zwiesił głowę a po klasie gruchnął śmiech.

Godziny mknęły szybko, nadszedł wreszcie czas pożegnania się, major, mistrz od gadania, palnął mówkę pożegnalną w której wezwał uczestników do nowego zjazdu - za lat dziesięć.

W końcu gruchnęło „Gaudeamus igitur iuvenes dum sumus” i na tem skończył się zjazd w Ostrowie we wrześniu 1933-ciego roku pańskiego.

W. Brodzki.

Z obozowych wspomnień...

Jedziemy do obozu! Boże, ileż z tym wyjazdem było kłopotu!

A więc najpierw ekwipunek. Pan „sierżont” był w wyjątkowo kiepskim humorze, my przeciwnie. To co się działo w magazynie mundurów trudno opisać.

Zrazu stał przed nim sprężony dwuszereg, potem znikł powoli w jego wnętrzu, nieco później tylko obłoki kurzu, kłęby mundurów, pasków i butów, skrzycone w jakimś dziwnym wirze, piorunujący głos pana „sierżonta” i nasze pokorne głosiki, pozwalały domyślać się tego, co się we wnętrzu działo.

— „Jutro o siódmej rano w koszarach po karabiny”! Rozkaz panie sierżancie, — odpowiadamy gromko!

A rano? Każdy z nas stał się syzyfem zgiętym we dwoje pod ciężarem plecaka, przytłoczonym karabinem, opasanym chlebakiem (to grunt, nie był wcale mniejszy od plecaka) bagnietem, łopatką, ładownicą, maską, manierką (vivat P. W.) itd. Ale miny były suchowate, tęgie, dziarskie, oczy radością rozjarzone aż lżej!

..... Siedzimy przy ognisku.... Kiedy myślą zwrócę się w ostatnie dni, kiedy przypominę sobie nasz odjazd, całą podróż, obóz, dany nam do dyspozycji tak, jak go Pan Bóg stworzył, naszą całodzienną pracę nad namiotami „sienniki”, namiotowe „śledzie” i pierwszą noc w obozie, pierwszy poranek rozświetlony, tchnący świeżością wiosny, całą bez troskę wojskowego życia, pierwszą kąpiel w jeziorze, pierwszą modlitwę i pierwsze śniadanie, budzi się we mnie pragnienie życia tak zawsze, nie tylko we mnie ale i w innych.

Snop suchego chróstu trzaska wesoło, radośnie. Zaimprovizowany naprędce chór śpiewa jakąś żołnierską piosenkę, pełną okrutnej fantazji i humoru. A potem gdzieś z góry (ognisko odbywało się w głębokim kotle) poczęły płynąć srebrzyste dźwięki trąbki, grającej „Ułanów”.

„Hej ułani, jada chłopcy malowani”!

Odzywają przed nami wyczarowane dźwiękami trąbki rotu ułańskie. Brzęczą szable, dzwiczczą śmiechy, parszają konie, słychać ciche szepty dziewcząt, żegnających ułańską brać.... Lecz, oto widok znika. Nowy zjawia się obraz - ułańska szarża. Gętnią kopyta, widać rozwiane grzywy końskie, chrapy rozdęte i pochylone nad końskimi karkami ułańskie sylwetki. Migoce szable, wiatr świszczę w uszach... Pędzą... dopadli... gromkie hurra... przewalają się przez okopy jak niszcząca burza i rwą ku drugiemu...

Przed pierwszym okopem leży ułan młody. Kona... Żal mu umierać, żal dziewczyny - kochanki, pozostałej we wio-

sce i chaty żal rodzinnej i tej ziemi ukochanej i życia młodego żal... Któż go zastąpi? Tam ich było mało, a teraz, kiedy on padł... Z duszy wyrывa mi się okrzyk: Jesteśmy my! Potrafimy żyć i bić się tak samo, jak wy! Zastąpimy was, nie damy ni pędzi ziemi, póki nam życia i tchu stanie! Czuwamy, my uczniowie — żołnierze!

Ognisko dogasa... Jego migotliwe refleksy pelzają to po stromych, piaszczystych ścianach kotliny, to po ciemnej ścianie świerków, otaczających ognisko, nadając im fantastyczne, koszarne kształty. Idzie ciepła księżycowa noc letnia. Wstajemy i z piersi naszych wyrывa się harcierska piosenka:

Idzie noc
Słońce już
Zeszło z wzgórz...

kolyszając nas cichą, poważną nutą, przycicha, by końcowym akordem nucić „Bóg jest tuż”...

— Kompanjami do apelu i modlitwy odmaszerować, słyszemy głos porucznika. Zrywamy się. Pierzchają marzenia, pryska czar lipcowego wieczoru. Nastaje znów na chwilę życie wojskowe. Maszerujemy. Żegnają nas ostatnie snopy iskier dogasającego ogniska.

Bataljon baczność! — Tra ta ta ta... trąbka gra apel wieczorny. Z wysokiego masztu opada flaga. Zajęcia dzisiejsze skończone! Jeszcze: do modlitwy... „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, odmarsz, trochę gwaru, biegania, a potem cisha... noc... Z oddali płynął głośny rechot żab, las szumiał i szemrał nad naszymi głowami a blade światło księżycza zacięrało raz poraz do nas szczelinami namiotów. Wszystko spało strudzone, tylko warta rozpoczęła swą codzienną służbę. —

Czarownem było to twarde, żołnierskie życie, pełne uroku obozowe ogniska i długie gawędy przy nich prowadzone i owe warty pełnione nocą w lesie, nad księżycową poświatą zalanem jeziorem i ćwiczenia kipiące werwą, humorem, fantazją i ochotą, czarownem było to wszystko! I tylko szkoda, że te złote, beztróskie dni minęły, jak sen młodości, która nie wraca... Chociaż, kto wie...

L. Pankanin.

Na warcie.

Kochanemu Przemce
ofiaruje autor.

Gdy podczas raportu dh. drużynowy wymówił słowa: „Kto chce się zgłosić na ochotniczą wartę, niech wystąpi!” przez wszystkie serca przebiegł dreszcz. Przemco spojrzal

na mnie — a ja na niego i równocześnie wystąpiliśmy. — Trzy godziny, razem albo po półtorej osobno — rzekł dh. drużynowy. Zgodziliśmy się razem. Pierwsza noc w obozie wydawała nam się jakoś straszna. Mieliśmy trzecią z kolei wartę. Punktualnie o 12-ej Przemko obudził mnie. Przetarłem zaspane oczy kulakiem, usiadłem na sienniku i wytężyłem w nieprzeniknioną ciemność nocy zaspane oczy.

Przemko trącił mnie raz jeszcze i rzekł: — Wstawaj Stach! Poznałem jego głos, wstałem, ubrałem się grubo, zawiąłem się w koc, zaopatrzyłem się w „barbarę”¹⁾ i wyszedłem z namiotu.

Noc była dość chłodna. Cały obóz spał spokojnym snem zasłużonym. Z namiotów dochodziły chrapania i wyrwane głosy śpiących harcerzy. Z nieprzeniknionej głębi lasu dochodziły jakieś tajemnicze głosy, raz podobne do ryku jelenia, to znów do wycia lisa. Z nad jeziora dochodziły nas głosy wszelakiego ptactwa wodnego.

Przeciągnęłem się raz jeszcze i całkiem już otrzeźwiony wyszedłem za namioty. Przemka szedł tuż za mną. Księżyc świecił, więc czasami przestraszyliśmy się własnego lub jakiegoś sosny cienie. Próbowaliśmy nawiązać rozmowę, ale odgłos własnych słów przestraszał nas. Przemko radził abyśmy się rozłączyli i chodzili osobno, lecz odrzuciłem jego propozycję poprostu — bojąc się. Chodziliśmy obok siebie w milczeniu, co chwila spoglądając na zegarek, i trzymając „barbarę” w garści.

Gdyśmy tak chodzili mimowoli nasunęła się myśl: „12 — godzina duchów”. — Przemko wkońcu powiedział tę myśl głośno.

Czas uchodził bardzo wolno, jakby zaczarowany tą ciszą i tajemniczością lasu. Od chwili wstania upłynęła zaledwie 1 godz. Ale cóż było robić? Rozkaz był 3 godz., więc musimy stać 3 godz. I znowu zapanowała cisza, tylko głębsza jeszcze i poważniejsza (tak nam się przynajmniej zdało, gdyż obecnie staliśmy obok namiotu, a nie jak przedtem chodziliśmy dokoła obozu.)

Pozrzucaliśmy z siebie koce, gdyż powoli przyzwyczailiśmy się do chłodu jaki panował w nocy.

Zupełnie powoli zaczęło szarzeć, a potem dzień. Noc zrzuciła swą mglistą zasłonę z ziemi, a miejsce jej zastąpił dzwonek cichy, pogodny, jasny...

Przemko spojrział na zegarek. — Jeszcze pół godziny, rzekł triumfalnie.

1), Laska pewnego pana Profesora naszego Gimnazjum.

Więc wystaliśmy! Wypełniliśmy harcerski obowiązek: czuć nad bratem harcerzem.

A teraz czekał na nas w namiocie — sen. Niedługo też czekaliśmy, aby nas objął w swe ramiona. Po kilku minutach zasnęliśmy snem twardym, cichym, zasłużonym....

St. Błaszczak (kł. V.)

Kryzys.

(Sonet)

*Jędza,
nędza,
dusi.
Kusi
czart.
Pryska
hart.
I nam,
ten mór
i wam.
Głód,
brud,
panuje,
truje.*

Przemysław Ożegowski
(„Czuwaj”) Kł. IV.

Jak to Jurek i Jasiek wędrowali do Gdyni.

NOWELKA.

„Zeta“

— „Hip, hip, hurra! Wakacje” — rozległo się na cichej i pustej dotychczas ulicy. To fala szarych mundurków wypłynęła z krzykiem, śmiechem i hałasem z wielkich, masywnych podwoi gimnazjalnych. Fala ta, po wydostaniu się na szerszą przestrzeń, to jest na ulicę, rozlała się, rozpadła na drobne grupki i wreszcie rozsypała się zupełnie.

Co chwila ruszały biegiem, w różne strony, gromadki młodych łobuzów, i pędząc na złamanie karku, z rozwianymi czuprynami, i wymachując zarazem radośnie czapeczkami i białymi arkuszami świadectw, rozpierzchały się po wszystkich zakątkach miasta, wnosząc wraz z sobą, jakby wiew swej bujnej, szumnej i hucznej młodości. Część chłopców skupiła się znów przed gimnazjum i tam, z uśmiechem za-

dowolenia i dumy, wręczała swoim rodzicom świadectwa, — nagrodę za całoroczne trudy i znoje nad książką.

Gdzie niegdzie tylko przeciskała się jakaś smutna, sztubacka postać, z czapką głęboko nasuniętą na oczy, z głową nisko pochyloną, jakby obawiając się pytań, a nawet spojrzeń swych kolegów, chciała jaknajprędzej znaleźć się zdala od miejsca ogólnej radości. Ci jednak ginęli niepostrzeżenie w powszedniej wrzawie i harmidrze, bo każdy zajęty sobą i swemi najbliższymi, nie myślał nawet łamać sobie głowę cudzą biedą. Powoli jednak tłum rzedniał, coraz mniej osób pozostawało przed budynkiem, aż wreszcie wielki, ciemny, pełen powagi i tajemniczości gmach gimnazjalny pozostał sam w niczem niezmaconej ciszy.

Lecz widocznie nie wszyscy jeszcze chłopcy opuścili zakład, bo oto ze śmiechem wypadło z bramy dwóch młodych urwisów (sądząc po oznakach, szóstoklasiści) i głośno rozmawiając oddaliło się w boczną uliczkę. Jeden brunecik z żywością coś opowiadał drugiemu blondynkowi, który z zajęciem przysłuchiwał się z radości, aż co chwila podskakiwał.

— Więc ci powiadam, że cały plan naszej podróży jest bardzo udatny, wszystko powinno pójść jak z płatka. Tylko zaopatrzyć się porządnie na drogę, weź trochę „forsy" do kieszeni i jutro rano, robimy odjazd w świat, nad morze. Tylko żebyś czasem nie zasnął, bo o czwartej wstać, to nie fraszka.

— O w tem już moja głowa! — zawołał pełen zapалу blondynek. — Ja już wczoraj przygotowałem sobie na jutro trzy budziki. Jeden stoi tuż przy łóżku, drugi trochę dalej, a trzeci aż na szafie. Gdy zaczną po kolei wszystkie trzy trajkotać, to trudno darmo będą musiał wyjść z łóżka. Chociaż, wiesz, że tak rychle wstawanie uważam za najgorszą męczarnię. Szkoda, że niema innego, późniejszego, ale tak dobrego pociągu jak ten.

Ci dwaj sympatyczni chłopcy, to obecnie już siódmioklasiści Jurek B. i Jasiiek W., którzy postanowili sami we dwójkę, przejechać się w czasie wakacyj do Gdyni, a po drodze zahaczyć o różne miejscowości i o różnych swych krewnych. Pozwolenie na wyjazd od rodziców po wielkich błaganiach otrzymali i to pod warunkiem, że dostaną promocję. Teraz więc pewni swego, pędzą co tchu do domu, z radosną nowiną.

C. d. n.

Niema Polski bez morza.

I już...

Przeleciały szybko — cudnie,
Te wakacje nasze letnie.
Gdzie się to było? Gdzie ach gdzie...
Przeleciały już te dni.

Ktoś był może hen, na szczytach.
Pośród biegów wód potoków,
Stapał nogą po granitach
I spoglądał z srebrnych stoków.

A gdzie grzaskie są bagniska,
Lub rozlewa się jezioro
Może błysły tam ogniska?
Bo harcerzy wszędzie sporo.

Wioski zbożem otoczone,
I szum morza, pokrzyk mew,
To wspomnienia niezginione,
To wakacji cudny śpiew...

I już... wszystko poszło w dal.
W dal przeszłości nieskończoną.
W sercu został tylko żal,
Wraz z tą duszą roztesknioną.

Grzela kl. IV.



KĄCIK HARCERSKI

Pod redakcją
J. RAJSKIEGO

Posłuchajcie!

Minęły wakacje, minął okres wypoczynku, a nastal czas pracy. Przed nami rok długiej szarej pracy... za nami wspomnienie z dwumiesięcznych wyczasów, a obok? — twarde, codzienny bój z wadami, słabościami i ułomnościami naszymi, z lenistwem, gnuśnością i niesamodzielnością. Czyż we-

zniemy udział w tych zapasach życiowych? — Tak! Czyż przestraszy nas całoroczny wysiłek? — Nie! Czy jesteśmy harcerzami — potomkami Chrobrego rycerzy? — Tak! O ile tak, — to postępujemy tak, jak potomkom Chrobrego przystało! Łammy się z słabościami, trudźmy, mozolmy, dźwigajmy się coraz wyżej i wyżej, a straceni wypadkiem z wyżyn duchowych, nie rozpaczajmy, nie rońmy łez, lecz stawajmy do walki... do pracy z nową energią, z nowym zasobem sił i otuchy.

— Naszem hasłem „Sursum corda”!
A choć w drodze stanie horda
Ułomności... waszych wad, —
My zwyciężym podły gad,
Zwyciężymy i dojdziemy
Tam, gdzie życia cel jest nasz! —

A jaką ta walka, jaką praca ma być? Ma być praca intensywne, samodzielne, wypływające z dobrze pojmowanych obowiązków tak szkolnych jak i organizacyjnych. Pracować mamy nad wyrobieniem fizycznym i duchowym, nad zdobyciem rozległej wiedzy, charakteru, a zwłaszcza nad zdobyciem cierpliwości i silnej woli. Posłuchajmy nawoływania Zygmunta Krasińskiego.

— „Bądź acydziałem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój wznosi z niczego powoli,
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która wkońcu zwycięża na wieki”! —

Czyż trzeba jeszcze słów?... Dla odważnych i cierpliwych świat należy. Zdobędziemy wszystko, tylko trzeba tak naprawdę chcieć! A przecież sił nam nie zabraknie, Jest nas tu tyłu, będzie jeszcze więcej, „w jedności siła”, a w sile potęga!

— A więc naprzód kroczyć śmiało,
Choćby ciało upaść miało!
Trzeba twardo się przełamać,
Bo nie wolno chwiać się, staniać!
Na początek z chorągwiemi!!
Tuż za nimi już..... hułcami.....
Drużynami..... zastępami —
Maszerować!!! Cel... przed Wami!

Józef Rajski.

Słów kilka o naszych obozach!

Niedawno temu, nie wiem czy minął już miesiąc, powróciliśmy z obozów — prawda? „Z obozów”? pomyśli nieje-

den z Was, Kochani Druhowie, „o jakich to obozach mowa?” A! Zapomniałem o tem, że nie wszyscy z Was byli w tym roku na obozie. Nie wszyscy byli, bo jednym mamusia nie pozwoliła, drugim już nie do twarzy w mundurkach i z menażką w rękę, inni znów obawiali się, „uganiania” i warty i t. d... i t. d... Z tymi więc, co nie byli nie mam o czem gawędzić. Jedno mogę im tylko powiedzieć, niech żałują, i jeszcze mocno żałują, albowiem stracili bardzo dużo. Nietylko, że nie spędzili jednego miesiąca na łonie przyrody, że nie poznali nowych okolic i stron, ale na dobytek dali się wyprzedzić innym, czyto w zdobyciu wyższego stopnia, czy też w ilości sprawności. Prawda, że nie stopień, ani sprawności stanowią o harcerzu, ale — jakoś to lepiej się człowiek czuje, gdy widzi, że nie należy do liczby tych ostatnich z szeregu końca! Co więc pozostaje tym, którzy nie byli z nami w obozie? Czy łzy ronić? Nie! Płakać nie wolno, bo harcerz nie mazgaj! Trzeba się zabrać do pracy, pracy znoonej i trudnej, ale owocnej, by po ukończeniu teje móc powiedzieć: „I ja jadę z Wami!” Tyle na pocieszenie!

A teraz chcę pogawędzić z tymi, z którymi pod jednym namiotem nie jedną noc spędziłem. Do was się więc zwracam towarzysze doli i niedoli obozowej, by pogawędzić z Wami o tem, jak to „morowo” było w obozie — prawda? Czy pamiętacie jeszcze Obabie... Podświle? Jak to nieraz podczas deszczu na nos kapalo! A jakie były rozkoszne te kąpiele w jeziorze... te przejażdżki, a problem poziomkowy, ... a czekoladowy, a te nocne ćwiczenia (brrr) z przemówieniem „Czarnego Księcia”! A te ogniska z „wycami” druha Kazia, lub druhen z Głębokiego! Pamiętacie „tragedję w pięciu aktach”? A „Stefana Batorego”? Oj! Wiele możnaby mówić na ten temat, wiele przypominać sobie scen tak komicznych, jak i nastrojonych. Czyż źle nam kiedy było? Czy wrócił kto niezadowolony? Może znajdują się i tacy! Może nie wszystko w porządku, były z pewnością i usterki i niedociągnięcia, ale zato nikogo (!) nie można winić. Wiercie mi bowiem, że bardzo trudno jest zorganizować dobrze podobny obóz. Nie zawsze w życiu jest tak, jakby się chciało, czasem jest nawet wprost przeciwnie.

Nie można więc winić, ani Komendy, ani nikogo innego, lecz złożyć wszystko na karb niepomysłnych okoliczności. Nikt chyba mi nie zaprzeczy, że mimo wad i niektórych usterek, obóz był dobry i wszyscy powrócili z niego zadowoleni. Czego mam Wam życzyć na przyszłość? Wyniesienia podobnych, a może nawet jeszcze lepszych wspomnień z obozu przyszłego, w którym bezwzględnie wszyscy się znajdziemy.

Wielki Wąż.

Gromada Starszo - Harcerska.

— Co to jest?... Co to jest?... — powiecie wszyscy! Co to za nowa organizacja? Tak! Całkiem nowa, bo ma dopiero „u nas” półtora tygodnia. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się dnia 26 sierpnia b. r. Czem ona będzie? Jakie ma zadania? Kto do niej ma należeć? — oto pytanie, które nurtują z pewnością w Waszych głowach. Otóż postaram się na nie odpowiedzieć. Będzie to gromada „starszych” harcerzy od siódmej klasy włącznie. Zadaniem jej będzie: kontynuować pracę harcerską, zaczęta w drużynie, lecz w inny sposób, niż dotychczas; pomagać w pracy drużynom przy każdej sposobności, a szczególnie przy urządzeniu imprez i obozu. Gromada ta bierze pod swoją opiekę „Kącik Harcerski”! Prócz tego będzie się interesowała wszystkim, co dotyczy harcerstwa, szczególnie na gruncie gimnazjalnym. Już w ubiegłą sobotę urządziła wycieczkę i ognisko połączone z gawędą i bardzo żywą dyskusją. Projektowany zaś jest miesięczny kurs dla zastępowych szkół powszechnych, który ma się rozpocząć już 1 września.

Na czele gromady stoi wódz, którym został obrany „Roztropny Rys”. Wódz ma swojego zastępcę. Niema u nas zbiórek, ani zebrań, lecz są „posiedzenia” gromady, albo zgromadzenia. Niema u nas referatów, lecz są gawędy i gawędzenia. — Nie żyjemy w zastępach, ani w drużynach, ale w gromadzie.

Nasza gromada zastąpi nam wszystko. Da zadowolenie miłośnikom muzyki, sztuki, nauk ścisłych, literatury, społecznikom, włóczęgom i wszystkim innym. U nas każdy będzie się czuł w swoim żywiole! Jedno tylko sobie zastrzegamy, że członek gromady, nie może należeć do żadnej innej organizacji rozkazodawczej. (!) Właśnie do omówienia różnych spraw i regulaminu, została powołana specjalna komisja. Cała gromada składa się z czterestu druhów. Jest nam dobrze i wesoło.

Czuwaj! Wielki Wąz!

Hallo! Hallo!

Gromada Starszych Harcerzy otwiera „skrzynkę pocztową”, harcerską z numerem bieżącym. Wszelkie zapytania prosimy przysyłać na ręce redaktora „Kącika Harcerskiego”!!!

W. W.

Nasza przeprawa żaglowa.

Z harcerskiej wyprawy nad polskie morze.

— No więc, proszę pana, 50 groszy! Dobrze?

— Zgoda! — odpowiada rybak, podając mi rękę i wcią-

gając mnie przemocą do łodzi. W ten sposób zawarłem transakcję z rybakim na przejazd z Pucka do Wielkiej Wsi.

Po doskonałej kawce wszyscy pobiegliśmy do portu. Uwiązana do silnego pala kolysała się lekko pękata żaglówka. Żagle były opuszczone i leżały na ławeczkach. Usiedliśmy wszyscy jak najniewygodniej, bo żagle zajmowały miejsce. — Wkrótce przyszły dwa towarzystwa, pod opieką pap i mamuś, z piskiem wgramoliły się do łodzi. Załogę stanowili: stary rybak — sternik i dwaj jego synowie. Starszy syn „odcumował” łódź, która, odpychana wiosłem, powoli wypłynęła z portu. Sternik wydał rozkaz podniesienia żagli. Żagle wydeły się pod wpływem wiatru i łódź lekko zaczęła sunąć po wodzie. Fale z chlupotem obijały się o burtę łodzi, a czasem „dziewiąta fala”, silnie chlupnęła pianę w oczy. Wszyscy usadowiliśmy się wygodnie. Ja usiadłem obok „Staruszka”, który prowadził ożywioną rozmowę z rybakim. Przysłuchiwałem się uważnie. Połowy teraz są marne. Dobrze, że choć letnicy hurmem kupują ryby. Letników jest teraz dużo, więc rybacy skrętnie gromadzą pieniądze na zimę. Dowiedzieliśmy się, że trzema żaglami można płynąć pod wiatr, że przedni żagiel nazywa się „żęgiel”, a tylni „fok” i wiele wiele innych rzeczy.

— Uważaj „Sroka”, bo wpadniesz do wody i usolisz się na śledzia! — mówi do mnie „Staruszek” gramoląc się na burtę łodzi.

— Nie udawaj marynarza! — odcinam się. „Staruszek” nie wie co odpowiedzieć, więc zaczyna brząkać na mandolinie, („Staruszek” już łysieje i ma dowcip przytępiony).

Gdyśmy wypłynęli na środek zatoki, zaczęliśmy potężnie śpiewać hymn Bałtyku. Fale jakby przycichły, chcąc sobie zapamiętać że:

„Dopóki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz Ty,
bo w Twe wody szmaragdowe
w płynęła krew i nasze lzy”.

Rybacy z widocznym wzruszeniem śpiewali także. Nawet „cywile” ożywili się i śpiewali razem z nami, bo Polacy rozumieją przecież czem jest morze. Morze zaszumiło silniej, jakby twierdziło, że będzie polskiem na wieki. Byliśmy pełni jakiejś nadludzkiej siły wtedy i rzeczywiście czuliśmy się władcami morza.

Później popłynęły pieśni jedna za drugą i ani spostrzeżliśmy się, jak łódź wpłynęła na płytką wodę. Zaczęły pojawiać się meduzy. Stworzenia te miały kształt krążką galaretowego. Dziwnym sposobem poruszają się. Najpierw wyginają się środkiem (wyglądają jak dzwonek), potem — brzegami (wyglądają jak kieliszek) i tak pokonują przestrzeń.

Gdy tak obserwowałem te dziwne stworzenia, druh „Siwy Sokół” odezwał się :

— Pamiętajcie. że „Sroka” płaci za przejazd, bo zawierał transakcję ! — Zmartwiałem...

— Przecież on ma dziś imieniny, to funduje — ktoś zawołał. Czulem, że „grunt pali mi się pod nogami”, choć na wodzie płynęliśmy. „Staruszek ogłosił, że skwapliwie załatwiałem sprawę przejazdu, żeby wszystkim zafundować więc uciekłem na przód łodzi. Na szczęście łódź już dobiła do brzegu. Wyskoczyłem pierwszy „na wszelki wypadek”, lecz druh Komendant zapłacił rybakowi nieszczęsne 6 zł.

Prędko pobiegliśmy do schroniska, bo wiał silny wiatr od naszego polskiego morza.

„Ciekawa Sroka”

Dział krytyczny

(Pod redakcją Eser'a).

Można się było spodziewać, że po okresie dwumiesięcznych wakacyj, napłynie do Redakcji mnóstwo artykułów. Okazało się tymczasem coś innego. Nie wiem czemu to przypisać. Może wrażenia nie zdołały uporządkować się jeszcze w naszych młodych głowach, albo może zabrakło czasu, by rzucić kilka obrazków wakacyjnych na papier i podarować je „Promieniowi” ?

Przypuszczam, że kiedy życie szkolne, obecnie pełne jeszcze różnych nowości, zszarzeje, to niejednen z Was, Koledzy, rzuci się wspomnieniami za minionymi wakacjami i będzie łowić najpiękniejsze chwile, zwykle jest ich dużo. Jestem przekonany, że wrażenia jakie odnieśliście, Koledzy, opiszecie na łamach naszego pisma.

Kol. Fudziński: „Sierpień 1914”: Skąd pomysł tego artykułu? Żadnej rocznicy niema. Skorzystamy przy najbliższej okoliczności.

Kol. Rajski: „Morze”: Naprawdę ciekawe wrażenia odniósł Kolega, patrząc na morze. Czyż morze może być niedołączne w tem znaczeniu co Kolega myśli. Nie wiem czy mógłbym pokochać morze zato, że przewyższa wszystkich przebiegłością, i zato, że u nóg ludzkich się wije? Skorzystamy w najbliższym numerze.

R. M.: „Bezdroże śmierci”: Znając kilka wierszy poprzednich Kolegi, jakoś wątpię, czy jest samodzielny. Patosu już niema, ale taki wielki przeskok w temacie wydaje mi się dziwnym.
Pójdzie... Proszę o dalszą współpracę.

Kronika

— Dnia 21. VIII. 1933. rozpoczęto w naszym Zakładzie rok szkolny nabożeństwem, które odprawił ksiądz prefekt Ziemiński.

Po nabożeństwie wygłosił dłuższe przemówienie p. dyr. Czechowski na temat samodzielności i karności uczniów.

— 0 —

— Z bieżącym rokiem szkolnym wprowadzono do naszego Zakładu, na mocy rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P., nowe czapki (maciejówki) i tarcze z numerem porządkowym zakładu (776).

— 0 —

— Prócz ćwiczeń gimnastycznych 3 minutowych w klasach, zaprowadzono inowację tego rodzaju, że po trzeciej lekcji wszystkie klasy, na odgłos dzwonka, wychodzą na dziedziniec i tam odbywają, ujęte w program 10 minutowe ćwiczenia. Inowację tę przyjęto z wielkim zadowoleniem.

— 0 —

— Ruchliwe Towarzystwo Tomasza Zana (T. T. Z.) jak i czujne drużyny harcerskie rozpoczęły już swoją pracę organizacyjną.

Zawiązało się na terenie naszego Gimnazjum Koło Starszego Harcerstwa.

— 0 —

— „Straż Przednia” urządza w październiku akademję z okazji 250 rocznicy „Odsieczy Wiednia” przez Jana Sobieskiego.

Najgłówniejszym punktem akademji będzie sztuka sceniczna w 6 obrazach p. t. „Jan Sobieski”. Autorem powyższej sztuki jest p. prof. dr. Józef Jachimiek. Zwraca się uwagę wszystkich, że sztuka powyższa jest pierwszym tego rodzaju utworem, odnoszącym się do osoby króla Jana Sobieskiego.

Sztukę tę będzie reżyserował sam autor. Wskutek tego należy się spodziewać, że wypadnie jak najlepiej.

Stefan Hoffmann.

— 0 —

Życie Organizacyjne

T. T. Z.

Dnia 26. VIII. odbyło się zebranie Zarządu, na którym załatwiono sprawę sekretarza kol. Berdychowskiego. Wybrano kol. Szwabę z kl. VIII. na p. o. sekretarza. Zwinęto, z powodu braku zainteresowania, K. N. Przyrodniczych, a założono, za inicjatywą p. prof. Kuratora, K. N. Klasycznych. Po przedstawieniu stanu rzeczy w bibliotece, w kasie i czytelnii, Prezes przedstawił tematy referatów na zebrania ideowe. Wkońcu postanowiono — za zgodą Wyd. „Promień” — że każdorazowy Kier. drukarni będzie gospodarzem Sekretariatu.

Obóz druž. harc. im. H. Dąbrowskiego.

Jak rok rocznie tak i w tym roku Drużyna nasza zorganizowała obóz ćwiczebno-odpoczynkowy. Obóz miał miejsce w Obabiu (p. Brasław) na terenie K. O. P. w czasie od 18 czerwca do 23 lipca br. O zainteresowaniu obozem rodziców jak chłopców świadczy zdaje się to, że aż 35 druhow z Drużyny spędziło w nim mile czas. Przez ten jeden miesiąc spędzony w obozie nauczyliśmy się dużo nowych rzeczy i z nowym zapasem sił powróciliśmy do domu, ażeby dalej kontynuować naszą pracę harcerską.

W czasie pobytu w obozie nie omieszkaliśmy zapoznać się z miejscową ludnością, z którą żyliśmy w nadzwyczaj przyjaznym stosunku. Jeżeli chodzi o młodzież pozaszkolną, to dążyliśmy do wzajemnej wymiany myśli i uczu narodowych przez wspólne pogawędki, których wykładem była przeważnie historia Polski. Poza tem przy ogniskach uczyliśmy ich rozmaitych piosenek, starając się także od nich nauczyć się własnych.

W kilku wycieczkach poznaliśmy część pięknej Wileńszczyzny. Na zakończenie obozu, w drodze powrotnej, zwiedziliśmy Wilno, Troki, Werki, wynosząc z tego mile wspomnienia.

Na zakończenie należy dodać, że w ciągu trwania obozu 17 druhow zdobyło stopień „wywiadowcy”, 4 zaś stopień ćwika. Oprócz tego zdobyto ogółem 95 sprawności.

Sprawozdanie z działalności druž. harc.

im. H. Dąbrowskiego za czas od 20. VIII. do 3. IX.

Z chwilą rozpoczęcia nowego roku szkolnego, podjęliśmy na nowo, przerwana chwilowo, wskutek wakacji, naszą pracę w Drużynie. Na trzech Radach Drużyny, odbytych w czasie, które obejmuje niniejsze sprawozdanie, wybrano nowych zastępowych, dokonano nowego podziału na zastępy, uwzględniając klasy, uporządkowano administrację Drużyny, opracowano programy prac w zastępach i Drużyny, nadano totemy druhom, którzy w obozie zdobyli stopień „wywiadowcy” i t. d. Na odprawie Drużyny, która odbyła się dnia 24 sierpnia, wprowadzono nowy podział zastępów. Następnie dh. Drużynowy miał gawędę nkoliczniciową w związku z rozpoczęciem pracy w szkole jak i w Drużynie. Odprawę urozmaicił śpiew i musztra.

L. M. K.

W czasie wakacji od 17. VII. - 17. VIII. urządzili kol. Muszyński i Ferić wycieczkę kajakową jako członkowie G. K. L. M. K. Szlak włóczęgi prowadził z Wileńszczyzny, z harcerskich obozów ostrowskich, przez jezioro Narocz, rzekę Narocz, Wilię, Berezynę, Niemen, Czarną Hańczę, Kanał Augustowski, Biebrzę, Narew, Bug i Wisłą do Warszawy - 1200 klm

Gromada Starszo - Harcerska.

Od założenia Gromady odbyły się dwa zebrania, omówiono sprawy programowe, dokonano wyboru kierownictwa, zorganizowano samopomoc szkolną uczniów klasy VIII., która odbyła już 8 zebrań. 28. VIII. odbyło się zebranie komisji regulaminowej. Regulamin Gromada zatwierdziła.

Harcerstwo.

W dniach 6 - 18 sierpnia przebywali na wybrzeżu polskiem harcerze gimnazjalni obu drużyn pod wodzą „Siwego Sokola”. Wycieczka zwiedziła Wielką Wieś, Hallerowo, Swarzewo, Puck, Rozewie, Jastrzębią Górę, Jastarnię, Hel i Gdynię, gdzie brała udział w powitaniu twórcy skautingu światowego, lorda, generała Baden - Powella.

Skrzynka pocztowa

pod redakcją „O'Harri'ego”.

- Kol. „Mucha” — Dobrem i przystępnem dziełem astronomicznym jest „Niebo” James'a Jeans'a.
- Kol. „Ren” — Banzai znaczy „dziesięć tysięcy lat” i jest okrzykiem używanym przez Japończyków na podobieństwo naszego „Niech żyje!”
- Kol. „Z. S.” — Groch z kapustą. Serdecznie żal mi Kol.
- Kol. „Omnes” — O ile mi wiadomo, to pomocy przy rozwiązywaniu trudnych zagadnień matematycznych a) może nawet z fizyki i astronomji?) udzieli bezinteresownie kol. Szwaba (kl. VIII). Proszę się tam zwrócić.
- Kol. „Fifa” — Scherlok Holmes mieszka w Londynie na (zdaje się!) Becker — Street.
- Kol. „Nihil” — Bakterje są to najprostsze, gołym okiem niewidoczne, twory jednokomórkowe, zbliżone do roślin.
- Kol. „Lolek” — Nie mam książki kucharskiej. Proszę spytać mamy (!)
- Kol. „Urbini” — Nie wiem. Odsyłam do źródeł.
- Kol. „Tse-Tse” — Nic trudnego. Rachować (podobno!) potrafi nawet koń.
- Kol. „Hanka” — Pisz się wieczne pióro a nie „wietrzne pióro”. Wieczne pióro znali już 4000 lat przed Chr. Egipcjanie.

UWAGA! — Zapytania do „Skrzynki pocztowej” przyjmować będzie kol. Szwaba (kl. VIII).

Humor i satyra

Dobra odpowiedź.

Mamusia do synka, wracającego ze szkoły:

- No, jak ci poszło dziś, Niušku, w szkole?
- Bardzo dobrze, kochana mamusiu!
- A z czego byłeś pytany?
- Z niczego!

e. s.

Zamrożone stosunki.

Na lekcji historii. Uczeń Kupczykiewicz opowiada o stosunkach polsko-niemieckich:

—... Stosunek nasz do Niemiec jest bardzo obojętny...

Profesor roztargniony przerywa: — Co znaczy obojętny, może lodowaty, co? to jest nic!!

uczeń: — eee...

prof: — no, dalej...

uczeń: — ach, już wiem, stosunki polsko-niemieckie są zamrożone! (autentyczne).

e. s.

Ankieta.

- Władek, pomóż mi...
- Uciekaj, nie mam czasu, piszę ankietę.
- Isia, powiedz mi kilka słów...
- Nie przeszkadzaj mi, widzisz, że piszę ankietę.
- Zyziu, zlituj się nade mną, pomóż mi...
- Co chcesz!
- Pomóż mi napisać ankietę o ankietach! (autentyczne).

e. s.

Matematyka.

Wśród przyjaciół: — Pietrek, powiedz mi, co to jest matematyka?

Pietrek: Matematyka jest nauka do życia koniecznie potrzebna, bo bez matematyki nie można napisać ankiety! (autentyczne).

e. s.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Lagardera

Z niniejszym numerem „Promienia” rozpoczynamy, jak co roku „Dział rozrywek umysłowych”. Pragnąc nadal kontynuować rozpoczętą pracę mego poprzednika Kol. I. N. K'egu zachęcam wszystkich czytelników do większego zain-

interesowania się tym działem oraz proszę o nadsyłanie zagadek własnego układu. Jak zwykle nadsyłający zagadki, nie potrzebują posyłać rozwiązań tychże, jednakowoż mają prawo do otrzymania nagrody. Oprócz zwykłych konkursów miesięcznych otwieramy z niniejszym numerem konkurs kwartalny. Kto przez trzy miesiące osiągnie najwyższą ilość punktów, otrzyma cenną nagrodę. Rozwiązania jak i nowe zagadki proszę przysyłać w zamkniętej kopercie na ręce Kol. Redaktora naczelnego, lub też wprost do Redakcji (osobiście) do dnia 20 września.

W oczekiwaniu zainteresowania pozostaje Wasz

Lagarder.

Zadanie liczbowe. (6 punktów)

ulożył Lagarder

Przy pomocy podanych niżej wyrazów odczytać aktualne życzenie.

P 14 0 11 R 14 W 3 e 1 N 12 5 4 0 7 3 1
 9 5 4 14 11 14 15 8 5 12 9 3 1 4 13 17 1
 14 3 13 6 11 6 20 11 2 17 3 1 19 18
 14 12 11 6 3 1 16.

Wyrazy pomocnicze.

- 1) 14, 11, 17, 9, 5, 16 — miasto w Polsce.
- 2) 12, 15, 13, 3, 9, 3 — mniejszość narod. w Polsce.
- 3) 4, 15, 8, 4, 5, 9, 1, 4, 13, 6, 11, 9, 2 — Imię i nazwisko tłumacza łacińskich utworów Kochanowskiego.
- 4) 8, 3, 14, 3, 1, 7 — nazwa miesiąca.
- 5) 6, 15, 20 — zwierzę pociągowe.
- 6) 19, 18, 7, 3, 1 — wysoko je sobie cenimy.
- 7) 17, 3, 6, 5 — pora roku.

Wizytówki (3 punkty)

ulożył Lagarder

1) Aza Krusek
zawód pani

2) Ban Drez
zawód pana

3) Rogert Syzda
zawód pana

4) Wac Rowak
zawód pani

Szarada (4 punkty)

ulożył Lagarder

Czwarte — pierwsze wspanie wysoko się wznosi
 O nie każdy człowiek zawsze Boga prosi.
 Pierwsze zaś na dole, na północy płynie.
 Znana przez mieszkańców, w tej zimnej krainie.
 Wielu o szaradzie jeszcze czwarte — trzecie

Lecz łatwo rozwiązać, gdy na nią spojrzycie.
 Kto całość odgadnie, powie sobie śmiało
 Drugie rozwiązałem bez żadnego udziału
 A łatwo odgadnąć mając tyle danych.

Komunikaty

Administracja.

Administracja donosi, że drukowanie „Promienia” przemieśliśmy do „Drukarni Powszechnej” p. p. Górskiego i Bąka. Możemy Kolegów zapewnić, że szata zewnętrzna obecnie będzie się przedstawiała lepiej.

Numer obecny został wydany pod moim kierownictwem. Kier. Wyd. kol. Kasprzak opuścił bowiem Gimnazjum nasze.

Administracja donosi Kolegom, że od dziś, na podstawie uchwały Zarządu, zniesiono abonament. Sprzedaż „Promienia” będzie odbywała się tylko za gotówkę po 30 groszy za numer.

Zborowski

Zast. Kier. Wydawnictwa.

Redakcja.

Na własną prośbę zwalniam z obowiązków kronikarza „Promienia” kol. Rogalę. W imieniu Redakcji składam kol. Rogali serdeczne podziękowanie za redagowanie działu „Kronika”.

Zwalniam z obowiązków redaktora działów: „Skrzynka Poczтовая”, „Z nadesłanych czasopism” i „Rozrywek umysłowych” kol. Kasprzaka.

Do Komitetu Redakcyjnego weszli: jako red. działu „Kronika” i „Rozrywek umysłowych” kol. Hoffmann Stefan kl. VII., jako red. „Skrzynki Poczтовой” kol. Szwaba Marjan kl. VIII.

Redaktor naczelny.

T R E Ś Ć Nr. 1.

1) „Silniejszy jestem cięższą podajcie mi zbroję”. 2) Na nowej drodze. 3) Rocznica „odsieczy wiedeńskiej”. (1683 - 1933) 4) „Cud nad Wisłą”. 5) Stara świątynia. 6) Kilka słów o... matematyce. 7) Ahstynencja wśród młodzieży w dobie obecnej. 8) O „Straży Przedniej”. 9) Wczoraj, dziś, jutro. 10) Zjazd. 11) Z obozowych wspomnień... 12) Na warcie. 13) Kryzys. 14) Jak Jurek i Jasiek wędrowali do Gdyni. 15) I już... 16) Kacik Harcerski. 17) Dział krytyczny. 18) Kronika. 19) Życie organizacyjne. 20) Skrzynka pocztowa. 21) Humor i Satyra. 22) Dział rozrywek umysłowych. 23) Komunikaty.

**Czcionkami i drukiem „Drukarni Powszechnej”
 J. Bąk & R. Górski w Ostrowie, ul. Kaliska 31a.**